665

BARBARA KRAFFTÓWNA

● Rozmawiamy tuż po zakończeniu sezonu w warszawskim Teatrze Współczesnym, z którym związana jest Pani od 7 lat. Jak ocenia Pani miniony sezon? Kiedy aktor może powiedzieć, że sezon był dobry?

— Sezon jest udany, jeśli aktor miał wiele pracy, a propozycje zrealizowane przez niego — akceptowane przez widzów. Sezon miniony był dla mnie wyjątkowo trudny, mozolny i dlatego właśnie pomyślny. Myślę o dwóch premierach, w których brałam udział: o „Garbusie" Mrożka w reżyserii Kazimierza Dejmka w Teatrze Nowym w Łodzi i o „Wiśniowym sadzie" Czechowa w Teatrze Współczesnym w reżyserii Macieja Prusa.

● Co skłoniło Panią, że — mimo spektakli w Teatrze Współczesnym, pracy w Telewizji — zdecydowała się Pani na występy w Łodzi, z którymi łączą się przecież częste i męczące dojazdy...

— Co mnie do tego skłoniło? Raczej kto? A więc reżyser i autor. Praca z tak wybitnym reżyserem, jak Kazimierz Dejmek, to zawsze wielka satysfakcja dla aktora i okazja do nowych warsztatowych doświadczeń. Magnesem dla mnie była także nowa sztuka Sławomira Mrożka, którego twórczość ogromnie cenię.

Nie wspominam już o tym, że praca w obcym zespole jest dla aktora bardzo odświeżająca. Nowy zespół, nowa publiczność działają pobudzająco na artystę.

● Jaki repertuar najbardziej Panią interesuje?

— Najbliższa zawsze jest mi ta sztuka, w której akurat występuję. Szczególnie jednak lubię dramaturgię Witkacego.

● Poza teatrem drugą dziedziną Pani działalności artystycznej jest estrada. W ostatnim czasie jednak nie występuje Pani w kabarecie „Pod Egidą".

— Niestety, musiałam zrezygnować, bo postanowiłam wypełnić zaległe zobowiązania wobec terenu. Miałam wiele koncertów bądź spotkań z publicznością w różnych miastach kraju.

● Lubi Pani tego typu imprezy z publicznością?

— Tak, te spotkania są dla mnie bardzo pożyteczne, gdyż stanowią swego rodzaju sondę zainteresowań publiczności. Poznaję wówczas swoich widzów i słuchaczy, i z przyjemnością odpowiadam na pytania, które zazwyczaj dotyczą spraw bynajmniej nie marginesowych.

● Jeździ Pani dużo po kraju, w których miastach jest najlepsza publiczność?

— To trudne pytanie. Są miasta, w których publiczność jest szczególnie zdolna, jak to popularnie określają ludzie teatru. Taką zdolną publiczność ma na pewno Nowy Sącz, Żywiec, Białystok czy Wrocław, gdzie niedawno występowałam z łódzkim Teatrem Nowym. Polska publiczność jest na ogół publicznością dobrą, serdeczną, wrażliwą nie tylko na grę aktorów, ale i na literaturę, którą niesie spektakl.

● Kinomani pamiętają wspaniałą kreację Felicji w filmie „Jak być kochaną" Hasa. Przyniosła ona Pani nagrodę na festiwalu w San Francisco. Dlaczego tak rzadko oglądamy Panią na ekranie kinowym?

— Nie umiem na to pytanie odpowiedzieć. Moje kontakty z filmem są rzeczywiście dość skromne. Grałam kilka większych ról, m.in. w „Ich dniu powszednim" i „Kłopotliwym gościu", ale film Hasa przesłonił wszystkie moje późniejsze filmowe role. Ostatnio miałam dość interesującą propozycję filmową, niestety, ze względu na urlop, musiałam z niej zrezygnować.

● Gdzie zatem spędza Pani tegoroczny urlop?

— Tradycyjnie jeżdżę nad morze lub zaszywam się gdzieś w Borach Tucholskich. Nie potrafię jednak na urlopie wypoczywać bezczynnie, leżeć godzinami na plaży. Używam dużo ruchu — zbieram grzyby, spaceruję po lesie z psem, jeżdżę na rowerze, czytam bądź dziergam na drutach.

● A po urlopie, w jakiej sztuce Panią zobaczymy?

— Oczywiście w „Wiśniowym sadzie" w Teatrze Współczesnym i w „Garbusie" w Teatrze Nowym w Łodzi. Jesienią wystąpię również w spektaklu telewizyjnym, we francuskiej komedii „40 karatów", którą w reżyserii Barbary Sałackiej przygotowaliśmy jeszcze przed wakacjami.

Rozmawiał:

STEFAN DRABAREK